



KURIER BIAŁY

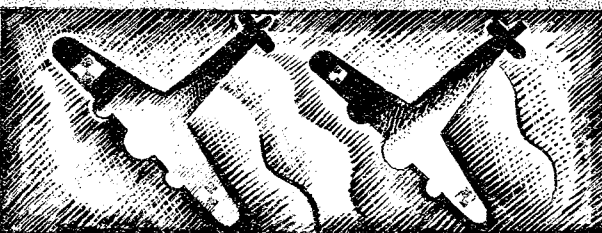
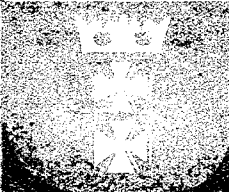
Polska walcząca na wschodzie

ROK III Nr 17 (56)

PONIEDZIAŁEK 3 MAJ 1943 R.

CENA 20 PLS

GDANSK



WILNO



1791 - 1943

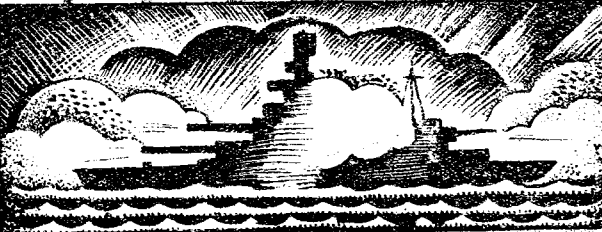
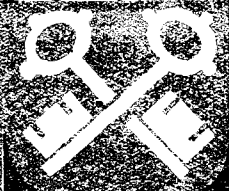
W imię Boga, z BOŻEJ ŁASKI I WOLI NARODU KRÓL POLSKI, WIELKI KSIĄŻE LITEWSKI, RUSKI, PRUSKI, MAZOWIECKI, ZMUDZKI, KIJOWSKI, WOJEWÓDZKI, PODOLSKI, PODLASKI, INFLANCKI, SMOLEŃSKI, SIEWIERSKI I CZERNICHOŃSKI. WRAZ Z STANAMI SKOŃIEFEROWANEMI W LICZBIE PODWOJNEJ NARÓD POLSKI REPREZENTUJĄCEMI. UWAGAJĄC, IŻ LOS NAS WSZYSTKICH, OD UGRUNTOWANIA I UDOKONALENIA KONSTITUCJI NARODOWEJ JEDYNIĘ ZAWISŁ, DEJGIM DOŚWIADCZENIEM POZNAWSZY ZADAWKIONE RZĄDU NAJLEŻEJ WADY, A CHCĄC KORZYSTAC Z PORY, W JAKIEJ SIĘ EUROPA ZNAJDUJE, I Z TĘŻ DOCEWNAJĄCEJ CHWILI, KTORĄ NAS SAMYCH SOBIE WRÓCIA, WOLNI OD HANBIĄCYCH OBCEJ PRZEMOCY NAKAZOWI, CENTRUM WOLNOŚCI, NADZIEJE, WYTRWAŁOŚCI,...

WIMY WIEDZĄC, ŻE NAJLEŻEJ DO KTORÉGO LOS W RĘCE NASZE JEST POWIERZONY, CHCĄC ORAZ NA BEOCZASWIENSTWO NA WYTRWAŁOŚĆ WSPÓŁCZESNYCH I PRZYPADŁYCH POKOLEŃ ZABEZPECZYĆ MIŁMO PRZESKÓD, KTORÉ W NASZYM NAMIEŚTNOŚCI SPRAWOWAĆ MOGĄ, DLA DOBRĄ POWSZECHNEGO MA UGRUNTOWANIA WOLNOŚCI, DLA OCHRONY ORAZ WYWIENI KRAJOWEJ WOLNOŚCI, Z NAJWIĘKSZĄ STAŁOŚCIĄ DUCHĄ NIMIEJSZĄ, ZGASZAJĄCIE UCIEWALAJĄC.

MAJU



POZNAN



LWOW



Wspomnienia z Kozielska

DZIEŃ, JAKICH BYŁO WIELE...

Budzą mnie nagle czyjeś dotknięcie i cichy, niewyraźny szept. Otwieram oczy. Jest jeszcze zupełnie ciemno. W gęstej, zbitej czerni rozplywają się wolno jakies zatarcie, nieuchwytnie wizje snu.

— Wstawaj. Szósta dochodzi... Nad prycze wystaje czyjaś głowa. Powoli wzrok oswaja się z ciemnością i po chwili dostrzegam już szarą plamę czoła, błyszczące oczy i długą, gęstą brodę. Heniek Rudziński.

— Wstawaj — powtarza. — Masz przecież dzisiaj dyżur. — Przypominaję momentalnie. Głowa znika. Ostrożnie przelażę przez śpiącego obok mnie Zygmunta i schodzę z prycy. Na dole jest zimno. Szczekam zębami wciągając mocno zniszczony mundur. Rudziński gramoli się z powrotem na prycze szukając po omacku stopnia między „parterem” a „pierwszym piętrzem”. W kącie obok pieca, na dolnej prycy, chrapie głośno sędzia Szafran. Przez papier, którym zakleja ją jest rozbita szyba, przecieka do środka mglista smuga nadchodzącego światła. Biorę z przedsonka duży kocioł na wodę. Przyniesienie rano wody dla 20 ludzi zamieszkujących oba te małe pokoiki, jest pierwszą czynnością dyżurnego. Trzeba wstawać wcześniej, inaczej można tkwić w kolejce do samego południa. Drzwi skrzypią przeraźliwie głośno i długo. W progu momentalnie uderza mróz. Ostro, gwałtownie, zuchwale. Wyiskrzony, syпки śnieg trzeszczy twardo pod butami, dłoń trzymająca żelazny ucwyt koła kosztuje z zimna. W dodatku okazuje się, że przy kranie stoi już sznur ludzi. Kiedy oni śpią, do pioruna!

— Co nowego?

Stereotypowe, codzienne pytanie. Już mi obrzydło to ciągle — „co słychać” i „co nowego”.

— Słyszał pan? Anglicy zażądali jakoby od bolszewików, aby odesłali nas do neutralnego kraju. Podobno mamy jechać do Turcji.

— I pan w to wierzy? Bujda — panie, bujda. Słyszałem to jeszcze tydzień temu.

Ale niski, okragły lekarz jest uparty i zaczyna sypać jak z rękawa rzeczowymi — w jego pojęciu — argumentami. Mróz trzyma jak sto diabłów. Woda znowu przestała cieknąć.

Ktoś podpala parę kawałków drzewa, którymi obłożyl wystającą z ziemi rurę. Gęsty szary dym gryzie w oczy, aż łzy płyną.

No, nareszcie. Woda ruszyła. Robi nam się jakoś różnie. Kolejka posuwa się wyraźnie naprzód. Przez zielone czubki sosen, które podchodzą aż do samych drutów sftoczonym tłumem brązowych pni i otaczają obóz szerokim pierścieniem, przebijają się czerwone refleksy wschodzącego słońca. Wstaje dzień. Jestem już przy samym kranie. Za mną ogon stojących w kolejce ludzi urosł nieprawdopodobnie. wydłużył się, zwinął. Przylatuje zdyszany Staroszczyk i obaj ciągniemy pełny kocioł wody do baruaku. Wołają właśnie po śniadanie. Łapię wiadro. Dyżurni z tamtych pokoi już czekają. Idziemy rzędem. Barak nasz jest dzisiaj służbowy, bierzemy więc śniadanie w pierwszeń kolejce. Psia krew, znowu ten rzadki kapuśniak. I to już trzeci tydzień z rzędu! Gdy wracam, wszyscy jeszcze leżą, tylko Staroszczyk — rozebrany do połowy — robi na ganku poranną gimnastykę. Też fanatyk...

— Pobudka. Śniadanie — wołam na całe gardło.

Z pod koca wysuwa się zaspana twarz Zygmunta.

— A co na śniadanie?

— Kakao i bułeczki z masłem, odpowiadam ze złością, bo przemartłem do szpiku, a w pokoju nie jest bynajmniej ciepło.

— Kto mówi o kakao i bułeczkach? Rudziński siada na prycy i sięga po jakiś ciężki przedmiot. Chowam się przeczornie za stojące na stole wiadro z zupą.

Rozstawiam 20 misek i rozpoczynam skomplikowaną procedurę dzielenia zupy. Najpierw wylawiam szare, złe obrane bryły kartofli. Po jednym w każdą miseczkę.

— Kto wczoraj nie dostał kartofla na kolację?

— Kapitan Kucharski i podchorąży Tyszkiewicz — odpowiada wczorajszy dyżurny. Dostają teraz po dwa. Lonek opuścił długie, cienkie nogi z prycy i zaciera ręce.

— Ale będzie wyzerka, no!

— Resztki pokruszonych kartofli wrzucam do swojej miseczki. Taki

jest już przywilej dyżurnego. Śniadanie upływa w ciszy i skupieniu. Dwa razy w ciągu dnia powtarza się taki uroczyستی moment. Dwa razy uświetnia go wodnista, szara zupa.

Pa śniadaniu następuje jedna z najgorszych rzeczy — mycie wiadra. Jest tłuste i lepkie od wstrętnego, śmierdzącego oleju.

Obok baruaku, tuż za potrójną linią kolejczastego drutu, stoją nieruchome, okryte śnieżnymi czapami sosny. Cichy, uroczyستی, drzemający las. Symbol wolności, rozrostu, swobody. A bliżej, oparta o drewniany „grzybek” tkwi otulona długim kożuchem postać wartownika. Patrzy w obóz.

W słońcu lśni wąskie, ostre żądło bagnetu. Od czasu do czasu przeleci przez las donośny, natarczywy, wysoki ton gwizdka, zachrzęści śnieg pod nogami idącej zmiany, uderzą twarde, niskie słowa rosyjskiej komendy. Zaciskają się pięści... Sosny kąpią się w słońcu i strzelają smukłymi kolumnami w czysty, jasny błękit nieba. Pachnie żywicą...

Okolo dziewiętej wpada dyżurny obozu.

— Proszę wyznaczyć czterech ludzi do pracy. Muszą być młodzi. Bolszewicy mówili, że praca będzie krótka, ale — sam pan rozumie... Komendant naszych pokoiaków nie ma dużego wyboru.

— Stankiewicz, Staroszczyk, Tyszkiewicz i Wedow. Trudno, musicie iść znowu.

— Dobrze, ale przecież mam dzisiaj służbę...

— Zastąpi pana porucznik Rudziński.

Ubieramy się. Lonek nie ma nawet płaszczu, jest w drelichu, tak jak wzięli go do niewoli. Na pewno go zwolnią, przecież mróz dzisiaj, aż trzeszczy. Ale o tym nie ma nawet mowy. „Starszy wachciór”, który ustawił nas w szeregi i po raz piąty sprawdza już stan obecnych, nie chce nawet o tym słyszeć.

— „Kto nie rabotajet — tof nie kuszajet”, powtarza słyszany przez nas już tysięckrotnie frazes. Brama otwiera się. Wchodzimy w las.

Między drzewami leży oślepiająco biały, dziewiczy puch śniegu. Stońce kładzie się na nim złotymi, soczystymi plamami, dzwoni stężała mro-

zem cisza, z gałęzi sypie się brylantowy pył. Tak chciało by się przysnąć w tę złotą kolumnadę sosen, w tę śniegi, w tę ciszę. Po bokach idzie konwój. Nie mają karabinów, tylko nagany w nisko zwieszonych, skórzanych pokrowcach. Ogarnia mnie nagle niepoohamowana ciekawość. Choć na chwilę wyrwał się z szeregu, z konwoju pobiegł w las — na przelaż...

Opanowuję się. Śnieg chrzęści pod nogami sucho, rytmicznie. Dochodzim już do głównego obozu. Za tym murem, w dwóch dużych cerkwiach i klasztornych budynkach mieszka przeszło cztery tysiące naszych kolegow. Dla nas nie starczyło już miejsca. Umieszczono nas obok, w odległości 1 kilometra od głównego obozu, w tak zwanym Skicie. Był to kiedyś żeński klasztor. Dziś pozostała jeszcze mała cerkiewka, w której obecnie mieści się nasza kuchnia, duży, murywany, piętrowy budynek i kilka mniejszych domków. Tak więc cały obóz w Kozielsku dzieli się na dwie części. Większy nazywany „obozem na dole”, nasz — „obozem na górze”.

Mimo woli przypomina mi się kiedyś szliśmy tą drogą ze stacji, otoczeni licznym konwojem, nieludsko zmęczeni po okropnej podróży w natłoczonych towarowych wagonach. Byliśmy przybici, zmizerowani, zaróżnieni, głodni. W Skicie w pustych, zapluskwionych budynkach czekały już na nas piętrowe prycze, widnie niedawno budowane, bo na podłodze wałaly się wszędzie sosnowe wióry i trociny. Nic nie było jeszcze zorganizowane, wszędzie panował bałagan. Zaczęliśmy sami urządzać się jakoś, regulować życie wewnętrzne obozu, zdobywać z trudem u władz obozowych najpotrzebniejsze przedmioty, niezbędne już nie do normalnego życia, ale nawet do wegetacji jaka czekała nas spośród tych drutów. Tak więc przez długie tygodnie spaliśmy na gołych, twardych deskach, sftoczeni okropnie w małych pokojach. Np. w hudyunku, który zajmowali sami prawie podchorążowie, wśród których było wielu moich kolegow jeszcze ze szkoły, w pokojku, w którym normalnie dla trzech osób byłoby już ciasno, umieszczone szesnastu. Później rozluźniono nas nieco przenosząc część kolegow do głównego obozu. Albo odżywianie. Początkowo kuchnia w ogóle nie była urządzona, jedzenie dostawaliśmy bardzo nieregularnie, w śmiesznie małych ilościach, chleba nie widzieliśmy czasem przez kilka dni. A jeśli już był, to ciężki, gliniasty, niewypieczony — obrzydliwy. Zaczęliśmy powoli wszystko organizować, ulepszać. W kuchni sami zaczęliśmy pracować i gotować, to samo w piekarni, skąd zaczął wychodzić chleb podobny już do normalnego, zorganizowaliśmy izbę chorych i ambulatorium, które stało się nagłą potrzebą ze względu na szerzące się coraz bardziej choroby i zupełny prawie brak opieki lekarskiej ze strony zarządu obozu. Powoli, powoli zaczęliśmy tworzyć sobie jakies mniej więcej ludzkie już, nie zwierzące warunki egzystencji, zabezpieczać się wszystkimi możliwymi środkami przed idącą szybko mrozną, rosyjską zimą.

Lecz psychika nasza, nastroj wewnętrzny były początkowo okropnie. Ciągły głód, warunki mieszkaniowe, wsiy i pluskwy, wreszcie dokuczliwe

zimno łamały ludzi. Dochodziło nawet do samobójstw. Jeden z moich znajomych, stary żołnierz, ojciec licznej rodziny powiesił się na belce w szopie. Najgorsze było to, co wreszcie ocknęło się w ludziach po wrześniowej klęsce: rozpacz, wściekłość bezsilna, tęsknota i troska o losy najbliższych. To była rdza, przetrzącająca żelazo rdza. A trzeba było przecież pizetrwać. Zaczynając zęby, zamknąć się w sobie i przetrwać. Słzy tygodnie. Ludzie powoli trwaliśmy, uodparniali się na wszystko. I nie tylko my — młodzi, ale i starsi, a nawet bardzo starzy, których nie brak było wśród nas. I młilkły kłótnie, swary, sprzeczki, różnice zdań. Wszystkie tamte rzezy stały się już nieważne, małe, śmiesznie małe, drobne. Łączyła nas wszystkich jedna niedola, jeden wspólny los, ludzi, którym odebrano najdroższą na świecie rzecz — wolność...

Zatrzymujemy się przed bramą głównego obozu. Do kolumny naszej dołącza nowa, znacznie większa kolumna kolegów z obozu „na dole”. Zaczynają się powitalne okrzyki znajomych, pomieszane w ogólnym gwarze bezładne pytania i odpowiedzi. Widujemy się bowiem rzadko. Jedynie w dniach, kiedy prowadzą nas do łaźni, lub wtedy, kiedy pod pretekstem pójścia do kina można odwiedzić znajomych w czasie dwugodzinnej przerwy. No i wreszcie w takich wypadkach jak dzisiaj — przy pracy.



niewielu z nas jest szczęśliwymi posiadaczami rękawiczek. Reszta pracuje z gołymi rękami. Pracujemy zresztą wolno, od niechęcia, byle jak. Komendant konwoju ochrypl od krzyku. Ale klinie ciągle grożąc nam łufą nagana Nikt nie zwraca na niego uwagi. Odpoczywamy często i długo. Lonek jest już zupełnie siny z zimna. Każę mu nałożyć swój płaszcz, a sam biorę się za łopate. Trzeba się przecież rozgrzać. Przechodzący ohok bolszewik mówi z uznaniem — „wot charaszo”. Rzuca mu przez ramię bardzo wy-

mowne spojrzenie. Wątpię czy zrozumiał, bo kiwnął głową i poszedł dalej.

Skończyliśmy późno wieczorem. Wracamy głodni, przemarznięci, wściekli. „W domu” powitano nas odgrzaną na węglach grochówką (nadmierzalnie zjawisko!) i sporym zapasem nowin.

— Wszystkich z pod sowieckiej okupacji będą zwalniać do domów, a resztę mają oddać Niemcom — mówi kapitan Buchcik. Cały obóz aż huczy.

— Nie wierzę — odzywa się Zygmunt z nad dymiącej miski — Znowu jakiś „jop”. (Jest to popularny w obozie skrót od — „jeden oficer powiedział...”).

— I jeszcze jedno, ale to już oficjalna wiadomość, powiedzieli dziś na odprawie, że wolno nam będzie regularnie pisać listy do domu. Jeden list w miesiącu.

To już jest coś konkretnego. Cieszymy się wszyscy. I, jak to często bywa, rozmowa przechodzi na najbliższy, najdroższy każdemu temat — kraj, rodzina, dom, przeszłość.

Za oknami jest już ciemno, zapada noc, wczesna zimowa noc. W pięciu pali się skradziony dzisiaj rano torf, naftowa lampa kopci, jak zwykle. Gdzieś w ścianie zaczyna cykać świerszcz, głośno, zuchwale. Rozmowa urywa się. Zbyt wiele wspomnień, obrazów, kochanych twarzy ciśnie się przed oczy. Na oba małe pokółki, na wszystkich siedzących wokół ludzi opada smutek i gorzka nad wszystko — tęsknota. Coś łapie za gardło, mocno, brutalnie. Wybiegam na dwór. Noc jest jasna, pełna gwiazd, mroźna — jak u nas zimą. Patrzę w niebo, w dalekie, chłodne, a przecież tak znajome gwiazdy. Kiedyś, pamiętam, po pastercu... Ciszę tnie nagle prerażliwy, długi świst gwizdka.

„Stoj. Kto idiot?” rozlega się w lesie a w sekundę potem — „Smiena”. Śnieg skrzypi, szczęknął repetowany karabin, odgłos oddalających się

kroków. Nie potrafe, nie umiem powstrzymać cisnących się na rząsy łez. Zresztą nikt ich nie widzi. Chyba Bóg, jeśli jest w tej chwili przy mnie, jeśli jeszcze nie odszedł... Wracam wolno do pokoju. Gong wydzwania w dali apel wieczorny. Spiewamy cichutko, aby nikt z tamtych nas nie słyszał — „Wszystkie nasze dzienne sprawy”...

Przeszedł znowu jeden dzień, dzień wykreślony z życia.

Janusz Wedow

Inauguracja audycji radiowych Armii Polskiej na Wschodzie

Po dziesięciu dniach próbnych audycji polskich w radio bagdadzkim, w najbliższą sobotę 2 maja nastąpi otwarcie stałych audycji Armii Polskiej na Wschodzie. Nadawać je będzie Radio Bagdad codziennie od godz. 19 do godz. 19.20 na fali 42,3 metra. Program tych audycji na najbliższy tydzień przedstawia się następująco:

2.V. godz. 19 — 19.20.

Inauguracja stałych audycji Armii Polskiej na Wschodzie. 1) PRZEMÓWIENIE DOWÓDCY APW GEN. WL. ANDERSA. 2) Dziennik radiowy. 3) Polonez A-Dur Chopina w wykonaniu orkiestry wojskowej pod dyrykcją Ludo Philippa.

3.V. godz. 19 — 19.20

Audycja z okazji święta 3 maja. 1) Przemówienie pła RP w Bagdadzie min. Henryka Malhomme. 2) Dziennik radiowy. 3) „Prawdy niezniszczalne” — odczyt. 4) Lechoń „Matka Boska Częstochowska”, recytuje Hugo Krzyski.

4.V. godz. 19 — 19.20

1) Dziennik radiowy. 2) Tygodniowy przegląd wydarzeń — Z. Racięski. 3) Tadeusz Wittlin — „Humor wojakowy”. 4) Kujawiak — oberek.

5.V. godz. 19 — 19.20

1) Dziennik radiowy. 2) Wsylek wojenny uchodźstwa polskiego we Francji w opracowaniu Ludwika Tyśmienickiego. 3) Sienkiewicz — fragment z „Krzyżaków”. 4) Karłowicz — „Pamiętasz ciche, jasne dni” — wykona trio H. Gold, J. Petersburski i A. Melodyst.

6.V. godz. 19 — 19.20

1) Dziennik radiowy. 2) Felieton polityczny — Z. Racięski. 3) K. Tetmajer — „Babski wybór” opowiadka wesola — recytuje K. Utnik. 4) Nowiadomski — „Piosenki” — odśpiewa J. Jasińska, przy fortepianie J. Petersburski.



Idziemy długo, dobre 5 km. Kozielek widoczny jest już jak na dłoni. Rozłożył się na wzgórze i błyszczą w słońcu cerkiewnymi kopułami i dachami niskich, starych domów. Z daleka wygląda nawet dość malowniczo. Z bliska traci wszystko. Typowe małe, brudne, rosyjskie miasteczko. Zatrzymujemy się. Konwój otacza nas szerokim kołem. Przy drodze sterczą wbite w śnieg drewniane łopaty. Każę nam oczyszczać drogę. Mroź trzyma ciagle. Tylko

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

GDY NAD NARODEM CIEMNE ROZWLEKŁY SIĘ NOCE
BUDZI SIĘ PROROK DUCH — CO GO POWIEDZIE.

TEN SAM ZE SIĘ ZAPŁONIE, JAKO ŚLUP OGNISTY

I BĘDZIE PRZED SZEREGIEM ZWARTYM SZEDŁ NA PPZEDZIE.

Z „LELEWELA” WYSPIANSKIEGO

tygodniowy

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

ZPH



SOWIETY ZRYWAJĄ Z POLSKĄ

Konflikt sowiecko-polski uległ dalszemu zaostreniu. Oto rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. Krok swój motywuje tym, jakoby rząd polski i prasa polska zajęły w związku z rewelacjami Niemców o odkryciu masowych grobów oficerów polskich pod Smoleńskiem, stanowisko wrogie wobec Sowielów. W szczególności władze sowieckie poczuły się dotknięte faktem, że rząd polski zwrócił się z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Rząd sowiecki zaznaczył dalej w swej nocie, że „fakt, iż wroga kampania przeciwko Związkowi Sowieckiemu wszczęta została jednocześnie przez prasę niemiecką i polską i prowadzona jest w tym samym duchu, nie pozostawia wątpliwości, że między Hitlerem i Rządem Polskim istnieją kontakty i umowa co do prowadzenia kampanii. Gdy lud Związku Sowieckiego przelewa krew w twardej walce przeciwko hitlerowskiemu Niemcom i robi wszystko dla pokonania wspólnego wroga narodu rosyjskiego i polskiego i wszystkich miłujących pokój na rodów demokratycznych, Rząd Polski zadaje Związkowi Sowieckiemu zdradzieckie uderzenie.”

W chwili, gdy piszemy te słowa nie znamy jeszcze stanowiska naszego rządu w tej sprawie ani stanowiska naszych sojuszników. Dlatego też powstrzymujemy się ze swej strony narazie od wszelkich komentarzy.

NIEMCY SIĘ CIESZĄ

Spór polsko-sowiecki wywołał oczywiście radość w Niemczech, które osiągnęły swój cel: uzyskały nowy materiał dla agitacji anty-sowieckiej i wywołały poważne, widoczne rozdźwięki w obozie sprzymierzonych.

Rząd niemiecki wykorzystuje sowiewskie pretensje terytorialne w stosunku do Polski by obłudnie brać na siebie rolę jedynego obrońcy mniejszych narodów i dyskredytować w Europie mocarstwa anglo-saskie.

POLSKI FRONT PODZIEMNY WALCZY

Podczas, gdy rząd polski spotkał się z wysoce krzywdzącym zarzutem współpracy z Hitlerem, w Kraju front podziemny prowadzi bez przerwy nieubłaganą walkę z Niemcami. Bardziej szczegółowe dane w tej sprawie ogłosił ostatnio minister Informacji i Dokumentacji prof. St. Kot. Podkreślił on najbliższy związek, jaki istnieje między zaufaniem Polki do sojuszników i tezą, że nie wydała ona Quislinga. Min. Kot stwierdził, że opór narodu polskiego przeciw Niemcom stanowi na przeszerzeni dziejów wypadek wyjątkowy. Jest to bowiem opór totalny 35 milionowego narodu.

Min Kot zaznaczył, że niemożliwa

jest rzeczą ujawnić obecnie w całej pełni rozmiary walki podziemnej prowadzonej w Polsce przeciw okupantowi niemieckiemu, po wojnie jednak okaże się w jakim stopniu sabotaże i walki w Polsce przyczyniły się między innymi do sukcesów rosyjskich. Min. Kot zaznaczył, że niejednokrotnie próbowano drogą nieodpowiedzialnej propagandy zewnętrznej, albo drogą prowokacji niemieckiej zerwać naród polski do generalnego powstania, ale oznaczałoby to utopienie przedwczesnego porwywu w morzu krwi.

W walce podjazdowej w jednym z miesiąców b. r. uszkodzono w Polsce 100 wagonów, wykolono 17 pociągów, zagwożdżono 7 szybów. Atakowano 18 transportów i zabito ponad 500 Niemców.

W końcu min. Kot podkreślił ogrom ofiar, jakie pociąga za sobą opór stawiany przez naród polski.

W odpowiedzi na oświadczenie min. Kota, kierownik niemieckiego biura prasowego Braun von Stumm powiedział, że stanowi ono autentyczną, ze strony polskiej pochodzącą podstawę do przeciwdziałania władz niemieckich w stosunku do „polskich zamachowców i spiskowców”.

POTWORNE MORDERSTWO

Japończycy postawili teraz przed sobą wojenny i rozstrzelali lotników amerykańskich, którzy dostali się do niewoli równo rok temu, podczas pierwszego nalotu amerykańskiego na Tokio Usprawiedliwieniem tego barbarzyństwa miało być rzekome bombardowanie przez Amerykanów obiektów cywilnych.

Berlin wyraził pełne poparcie dla akcji japońskiej, przy czym odnośne czynniki niemieckie oświadczyły, że w odpowiedniej chwili również użyją środków, jakie uznają za właściwe, aby zapłacić za „zbrodnie” popełnione na ziemi niemieckiej przez lotnictwo sprzymierzonych. Zapomnieli już Niemcy o Warszawie, Rotterdamie, Londynie, Coventry i wielu innych miastach a teraz ogarnięci strachem, chcą taką groźbą powstrzymać lotnictwo sprzymierzonych od nalotów.

Zarówno Roosevelt jak Churchill zapowiedzieli, że sprawcy tej najohydniejszej zbrodni, jaką było wymordowanie, na zimno, z premedytacją, kilkunastu amerykańskich jeńców wojennych, zostaną jak najsurowiej ukarani. Na honorze żołnierskim Japonii czyn ten jest plamą nie do zmycia.

NA FRONTACH

W Tunisie wrą zaczęły walki. Rozpoczęta w dniu 21 kwietnia generalna ofensywa sprzymierzonych rozwija się pomyślnie. Największe sukcesy ma do zanotowania jak zwykle VIII armia gen. Montgomery, która zdobyła Enfidaville oraz Dżebel Terhouna. Ponadto zarówno I armia brytyjska, jak też i wojska francuskie i amerykańskie posunęły się naprzód. Tym niemniej wojska niemiecko-włoskie zajmują jeszcze na

dal silnie broniony, górzysty pas terenu i walki w Tunisie potrwać jeszcze zapewne jakiś czas.

Tymczasem sprzymierzeni bombardują porty włoskie oraz niszczą transporty wodne i powietrzne między Tunisiem i Włochami.

Na zachodzie naloty na niemieckie ośrodki przemysłowe nie ustają. Ostatnio bombardowany był Duisburg nad Renem, największy port śródlądowy w Europie. Zrzucono 1.350.000 kg bomb burzących i zapalających.

„Stosunkowo największy spokój panuje w Rosji. Intensywna kampania zimowa wyczerpała siły obu przeciwników. Silniejsze walki toczyły się jedynie na Kubaniu, gdzie Niemcy pragnąc zabezpieczyć się w posiadaniu tamtejszego przyczółka, przeszli do ofensywy, która jednakże nie dała rezultatów.

Prasa i radio niemieckie mówią o dużych zgrupowaniach wojsk sowieckich w rejonie Leningradu, wyrażając przy tym przekonanie, że czerwona armia w tym rejonie rozpocznie wiosenne uderzenie. Z drugiej strony istnieją podstawy do przypuszczenia, że Niemcy zamierzają zaatakować Leningrad i że w tym celu zawarli porozumienie wojskowe z Finlandią.

WIĄZADŁA „OSI” TRZESZCZĄ

W związku z projektami kampanii letniej stoi wmożona ofensywa dyplomatyczna na Finlandię. Sprzymierzeni wywierają nacisk na ten kraj, aby zawarł odrębny pokój. Stany Zjednoczone, które dotychczas pozostają z Finlandią na stopie pokojowej, demonstracyjnie nakazały personelowi swego poselstwa w Helsinkach wyjazd do Szwecji.

Wiele ciekawych informacji zawierało świąteczne przemówienie Benesa. Prezydent Czechosłowacji ujął m. l., że ostatnie zmiany rządowe we Włoszech, których ofiarą padli tacy ludzie, jak zięć Mussoliniego Ciano i jeden z najstarszych bojowników faszystwu Grandi, były następstwem wykrycia spisku, który miał na celu odwrócenie Włoch od Niemiec.

Również z tego, co dr Benes mówił o Węgrach, Finlandii, Rumunii, Bułgarii i Słowacji wynika, że państwa te tylko szukają okazji, aby zerwać z Hitlerem i oddać się pod opiekę sprzymierzonych.

Wiązała „europejskiej forticy osi” trzeszczą coraz silniej.

Tym konieczniejszym staje się ustalenie zasad sprawiedliwego, nowego porządku światowego, by na gruzach barbarzyństwa hitlerowskiego nie powstał gmach innej tyranii i niewoli.

Z. R.

W LONDYNIE I WASZYNGTONIE

Dotąd otrzymaliśmy nieliczne tylko głosy prasy sprzymierzonej na temat zachodzących wydarzeń.

PAMIĘTAJ
O
DZIECIACH
POLSKICH
W Z.S.R.R.

Tobruk

(Pamięci ś. p. pplk. Emila Sikorskiego poświęcam)

Tutaj w nocce wrześniowe
Ostygła Afryka
Gasi gwiazdy i czyni potajemny zwiąd,
Podłuchać chce, czy brzęczą tak kable połowe,
Czy to śródziemnomorski tak zawodzi wiatr.

Tu wśród białych kamieni
Śmierć mówi litanie
Za wczoraj i za jutro, za swój święty czas.
W polu minowym siedzi
I tak już zostanie,
Zapatrzona bezmyślnie
W przyfrontowy pas.
Tu jest pod głowę kamień,
Twardy gruz pod grzbiet,
Bagnet wbity do piasku —
Ostatnie wydanie
Meldunku z placu boju:
Numer i gdzie legł.

A jeśli żyjesz, jesteś, masz kalendarz,
W którym wszystko jest jedno. dzień powszedni, święta —
Budujesz sobie norę pod pułapem gwiazd,
Tak jak czynią Anglicy: „my home is my castle”.

Z morza woła cię lazur,
Fal zwycięskich szarża —
Dłoń się twoja zanurza
Pieściwa i czuła,
A on ci przywłócił głowę
Włoskiego marynarza.
Poznajesz bo w języku Dantego latuaz.
Głowa usta otwarła i szuka powietrza.
Przebacz i jej i morzu,
Odwróć się i nie patrz.

Wróc do nory.
To dom twój, Ojczyzna i rola
A obok mieszka żołnierz — on także jest Polak.
U niego Peggy Morgan z „Images” uśmiech przesyła nieznanym,
U sąsiadów na workach — Ostrobramska z napisem:
„Módl się za nami”.

Dziś o szóstej nad ranem
W podziałce lornetki
Widać było stargane
Błyski. Marinetti
Strofami wojennymi
Na wschodnim odcinku
Strzelał do nas,
A z nimi liczba współrzędnych rosła —
Zero po przecinku.

Obserwator na linii
Widzi nowe błyski
I słupy dymu.
Tam właśnie padają pociski.
Coś miga ponad frontem —
Gołąb albo mewa.
Nie!!
Hallo!
Ponad horyzontem
„Tak tu Boney czarnaście”.

Włoch chustką powiewa.
Poddaje się??
Sam jeden??
A na Boney siedem —
Brzęczyk telefoniczny
Znakim Morse'a śpiewa:
— Poproszę Silver Olka,
— Albo lepiej Blacka.
— Tu mówi Boney siedem.
— Tak jest. Czekam... Czekam...
— Mówi się... mówi...
— Czy to stanowisko? —
— Padły cztery pociski
Obok punktu blisko.
— Podać współrzędne i podać azymut.
— Koniec??... koniec.
W schronie, w kłębach dymu
Odtożono słuchawkę.
Cicho!!!
Biją z karabinów.

Ażeby niebo spalić,
Podziurawić ziemię,
Potrzeba więcej stali
W śmiertelnej ulewie.

Ażeby mocniej front
W wybuchach drżał,
Rozhulał się telefon:
Bateria do dział!!!
„W lewo piętnaście minut”
Nareszcie!! nareszcie!!
I serce na kawałki —
„Sześć tysięcy dwieście”.

Salwami wszystkie lufy —
Kośba i po dwa!!

(Zapisać, że oddano ogień na B dwa)

Na drugie działobitni żołnierz bez nazwiska
Tajemne słowa pisze kredą na pociskach.
Na pierwszym:

„Za Warszawę”.

Na drugim:

„Za Lwów”.

Na trzecim:

„Za niewolę” i jeszcze: „Bądź zdrow”.

I kiedy pocisk daje, ręce mu się trzęsą,
Mówi coś niewyraźnie i trochę bez sensu.

Pocóż ten trud bolesny i grób na pustyni?
Dlaczego człowiek zabija człowieka?
O co ta walka? utrzymanie linii??
Krew zakrzępla na wargach, na martwych powiekach?

Ten dzień jest po to i ta noc jest po to,
Byś żołnierzu nieznanym, a mój przyjacielu,
Szedł wiosenną pogodą i jesienną słągą
Brzegiem Wisły rozlanej, kiedy na Wawelu
Północ bić będzie a pod kasztanami
Siądzie Historia — sprawca zapomniany.

Aby był świergot wróbbi i Zielone Święta,
Słońce nad Alejami, wdzięk Starego miasta,
Idące do szkół dzieci o ósmej — pamiętasz?
Aby była Traugntta. Świętokrzyska, Jasna.

Aby było to wszystko, co ci krew poburzy,
Jest niebo w parokszymach i noc niespokojna.
Abyś stroił karabin kwiatem dzikiej róży.
Po to tutaj był Tobruk i po to jest wojna.

TADEUSZ SOWICKI

BITWA O ANGLIĘ

(Dokończenie)

Przytaczam tu, co napisałem w audycji radiowej nocnej 23 września:

„Staje się teraz jasne po przejrzeniu niemieckich doniesień, że niemieckie wielkie naloty na Brytanię — inaczej niż miesiąc temu — teraz mają miejsce w nocy, nie w dzień. Naczelne Dowództwo dzisiaj nazywa loty dzienne „uzbrojonym rozpoznaniem”, loty nocne „represyjnymi atakami”.

„Na pierwsze wejrzenie zdaje się być sprzeczność między naszą tezą, że Brytyjczycy woleli widzieć swe miasta bombardowane, niż przytykować swe lotnictwo w powietrznej walce — a faktem, iż w krótkim czasie jednego miesiąca RAF zniszczył tyle niemieckich samolotów,

że Goering zmuszony był zaniechać swych wielkich dziennych nalotów. I ta sprzeczność zmyliła większość tutejszych neutralnych attaché wojskowych, którzy podobnie do większości nas, zwykli na wszystko patrzeć z niemieckiego punktu widzenia.

„Prawdopodobnie nie ma tu sprzeczności. Według tego, co powiedzieli mi niemieccy lotnicy, myślę, iż prawdą jest, że Anglicy nie ryzykując wprowadzenia do walki większej ilości dziennych myśliwców, mimo to używali ich w ilości wystarczającej do zniszczenia większej ilości bombowców dziennie, niż stac było na to Goeringa. Posyłał on bombowce w masowych szykach bar-dziej w zamiarze wywabienia bry-

tyjskich myśliwców z ziemi i następnie zniszczenia ich przez Messerschmitty, niż w celach bombardowania. I tu brytyjska taktyka powietrzna grała wielką rolę. Niemcy opowiadają mi, że brytyjskie dywizyjony myśliwskie miały surowe rozkazy unikania walki z myśliwcami niemieckimi za wszelką cenę. Natomiast miały instrukcje rzucać się na bombowce, zniszczenia tych obciążonych maszyn ile tylko mogły, i wymykania się zanim niemieckie myśliwce wciągną je do walki. Ta taktyka powodowała, że wielu niemieckich pilotów Messerschmittów skarżyło się, że piloci brytyjscy Spitfirów i Hurricanów są tchórzami uciekającymi przed niemieckimi myśliwcami. Teraz podejrzewam, że niemieccy piloci rozumieją, że Brytyjczycy nie byli tchórzami — raczej byli zręczni. Wiedzą, że Niemcy mieli przewagę liczebną, że celem wrogów

było zniszczyć ich myśliwce a wtedy z utratą ostatniego myśliwca Anglia była stracona — przyjęli jedyną strategię, która mogła ich ocalić. Polewali na bombowce i unikali Messerschmittów. Nie Messerschmitty przecież nosiły bomby, które mogły zniszczyć Anglię. W trzech oddzielnych dniach, w ostatnim tygodniu sierpnia i pierwszych dniach września, brytyjskie myśliwce zestrzeliły 175 do 200 niemieckich samolotów, głównie bombowców i uszkodziли prawdopodobnie połowę tej ilości. Cioty te zachwiały chwilowo Luftwaffe i nie dały jej ochłonąć mimo przewagi liczebnej, ponieważ Brytyjczycy stracili tylko jedną trzecią lub jedną czwartą ilości strat niemieckich; przeważnie były to myśliwce.

„Był tam jeszcze inny czynnik. Ponieważ najwięcej walk powietrznych rozgrywało się nad Anglią, co

(Dalszy ciąg na str. 7)

BEZ *Upowiedzeń*

Długo i świadomie nie poruszaliśmy na łamach „Orla” zagadnienia kobiet w wojsku. Nie chcieliśmy się przekazywać do bezczynności małą ręką, nie chcąc nadziei na owocność dyskusji nad tym złożonym i trudnym tematem. I bez naszego jednak udziału rzecz stała się powszechnym przedmiotem rozmów i sporów, a obowiązkiem pisma jest przeciw zajmowanie stanowiska wobec spraw, którymi żyją jego czytelnicy.

Dyskusja pozostanie jałowa, jeśli nadal toczyć ją będziemy przy większym udziale uczucia niż zastanowienia, przy powierzchownym upraszczaniu rzeczywistości, jeśli nie wyzyczymy się łatwych uogólnień kilku czy kilkunastu znanych sobie przykładów, jeśli nie odłożymy na bok dotychczasowych uprzedzeń. Temat jest naprawdę trudny przez swą złożoność i przez oddźwięk uczuciowy, który wywołuje.

Spór zaczyna się już od wstępnego pytania, czy służenie kobiety dopuszczone zostały do wojska. Pomijam tu szczególne warunki uzasadniające powstanie PSWK w Rosji. Sądzę po prostu, że sam fakt wojny totalnej, obejmującej całe narody, narzuca prawo i obowiązek czynnego w niej udziału każdego, kto ma siły. Skoro takie stanowisko zajęły kraje rozporządzające swą ludnością prawie w całości, tym bardziej jest ono słuszne dla nas, którzy garsz zaledwie może walczyć czynnie, wobec okupacji kraju przez wroga. Zadania bowiem przed nami stojące nie są z pewnością mniejsze ani łatwiejsze od zadań innych narodów.

Okupacja kraju odejmuje nam również możliwość zatrudnienia większej liczby osób dla wojny, ale poza wojskiem. Dyplomacja, szkolnictwo, opieka społeczna, urzędy, propaganda — to wszystko pozostawia jeszcze kilka tysięcy kobiet w pełni sił, które z tych czy innych przyczyn nie mogą być pożytecznie zatrudnione w wymienionych dziedzinach.

Same kobiety wysuwają niekiedy skrajny postulat — udostępnienia im walki z bronią w ręku. Mogą się powołać na liczne precedensy i na postępy przenikania kobiet do wszystkich niemal dziedzin pracy uważanych dawniej za „męskie”. Nie da-

się jednak zaprzeczyć, że ich siły fizyczne jak i wyćwiczenie sprawności fizycznej, są przeciętnie mniejsze od męskich; wojna zaś współczesna, jakkolwiek mniej od dawniejszych obfitująca w marsze, wymaga gotowości organizmu do nadzwyczajnych wysiłków w każdej chwili. Użycie oddziałów kobiecych nastreżyłoby nadto duże trudności organizacyjne. Wreszcie, o ile dla młodzieży męskiej walka może być znakomitym czynnikiem wychowawczym, można wątpić, czy pożądaną jest wzmaganie cech męskich w charakterze kobiecym.

Pomimo tych zastrzeżeń, gdyby liczba młodych i siłnych ochotniczek do służby liniowej mogła np.

su pracy kobiet w wojsku, jest niezasada, ale praktyka. Sam fakt, że z nieuprzedzonych ust słyszy się niekiedy bardzo krytyczne oceny bilansu dodatnich i ujemnych skutków tej pracy, dowodzi, że zagadnienie istnieje i nie może być zbyt zważeniem wszystkiego na plotkarstwo, czy na męską obawę konkurencji.

Dodatnie skutki pracy kobiet to: 1) zwolnienie od prac pomocniczych pewnej liczby ludzi zdolnych do służby liniowej; 2) lepsze wykonanie prac stosownych dla kobiet; 3) dodatni wpływ wychowawczy pracy — ratunek przed demoralizującą bezczynnością; 4) wniesienie cie-

współzawodnictwa; 5) trudności organizacyjnych, w szczególności nierównego traktowania kobiet; 6) ujawniania się niezdrowych objawów na zewnątrz. Te skutki ujemne w jakiejś mierze zachodzą rzeczywiście. Jest pewna liczba osób pokrzywdzonych. Jest zadrżenie i niechęć. Jest tu i ówdzie atmosfera niedostatecznie wojskowa. Zdarza się na tym tle osłabienie dyscypliny. Z drugiej strony, korzyści z pracy kobiet nie osiągnęły teoretycznych możliwości.

Zważenie wszystkich stron dodatnich i ujemnych jest trudne. Przyjmijmy jednak na chwilę pesymistyczny pogląd, jakoby cienie przeważały. Czy w takim razie nie pozostałby nic innego, jak zwolnić kobiety z wojska i wysłać je hurtem np. do środkowej Afryki? Tak rażąca decyzja wymagałaby stwierdzenia nie tylko, że jest złe, ale że złemu nie można zaradzić. A zaradzić można. Poprawa wymaga jednak dużego i świadomego wysiłku samych kobiet i całego wojska.

Droga do zwiększenia korzyści z pracy kobiet w wojsku jest przede wszystkim pełne ich zatrudnienie. Wciąż jeszcze znajdują się ochotniczki nie zatrudnione dostatecznie. To prawda, że czynione są wysiłki, by je uzdolnić do prac specjalnych. Szkoli się „pestki” w służbie łączności, w szoferce itp. Nadal jednak odłogiem leżą tak typowo kobiece gałęzie pracy jak szycie, łatanie, cerowanie, pranie. Ież zgryźliwych uwag wywołał fenomen cywilnej pralni na terenie samego obozu PSWK. Ani tajemnica wojskowa, ani bezpieczeństwo od kradzieży, ani porządek nie zyskują na dowolnym włożeniu się po obozach tubylców z bielizną, albo po bieliznę.

Jakość wykonywania prac jest nader różna. Duża, na pewno przeważająca część kobiet pracuje na wszystkich powierzchniowych odcinkach sumiennie, inteligentnie, nierzadko ofiarnie. Ale są i skargi uzasadnione. Najczęściej na nierówność traktowania. W gospodarstwie, w świetlicy, w szpitalu... Jednemu miłe uśmiechy i żalotne spojrzenia i dłuższe rozmowy, a drugiemu — jak z łaski. Odpowiadając to przecież rozumiałe, że wśród nas tak samo jak wśród mężczyzn są takie i owakie. To prawda. Ale cóż na to poradzić, że wrok wszystkich skierowany jest na was, że nietakt drużynowy, czy sierżanta szefa nie ma tego znaczenia, jakie ma nietakt świetliczarki, czy siostry milosierdzia. Żołnierz jest przyzwyczajony do tego, że postępowanie tego lub innego kolegi, przełożonego czy podwładnego, mn się podobna innego nie, ale jeśli raz zachoruje i trafi na siostrę, która np. robi z siebie wielką damę, to będzie szczerze przekonany, że wszystkie nasze siostry źle pracują. Kobieta w wojsku jest stale na cenzurowanym i to może jej położenie utrudniać, ale zarazem daje pewność, że osoba sumienna, taktowna, wczuwająca się w rodzaj swej pracy może wywrzeć ogromny wpływ na środowisko, jest nieocenionym czynnikiem wychowawczym.

Służba w wojsku wymaga więc psychicznie od kobiety więcej niż od mężczyzny. Stając się jednak ochotniczo żołnierzami muszą kobiety wyciągać z tego faktu wszystkie



Po pracy

podwoić naszą armię, można by się zastanawiać, czy dla tak wielkiego celu nie należy przełamać wszystkich przeszkód i narazić się na skutki ujemne. W rzeczywistości jednak liczba kobiet zdolnych do służby w wojsku jest znacznie mniejsza od liczby żołnierzy zatrudnionych na tyłach armii, dla wojny, ale poza linią. W tych warunkach sama logika narzuca użycie kobiet właśnie do tych prac pomocniczych, zwłaszcza tych, które potrafia robić najlepiej.

Dlatego punktem wyjścia poważnych (inne pomijam) głosów przeciw samemu istnieniu PSWK, albo za radykalnym ograniczeniem zakre-

pla do atmosfery otaczającej żołnierza, pozbawionego od lat życia rodzinnego. Jakież są strony ujemne?

Łączą się one z działaniem dodatnim wymienionym pod 4. Pewne złagodzenie surowego klimatu wojska, wprowadzenie pierwiastka uczuciowego jest dla żołnierza przyjemne, ułatwia mu zniesienie rozłąki z rodziną. Droga ta jednak jest śliska. Prowadzić może do: 1) demoralizacji jednostek słabszych wśród samych kobiet; 2) demoralizacji żołnierzy; 3) zgnęśnienia, rozładowania energii bez walki, osłabienia chęci walki; 4) osłabienia koleżeństwa i dyscypliny przez zawiści na tle

najmniej połowa brytyjskich pilotów, których maszyny zostały stracone, wyszła cało. Mogli oni wyskoczyć i opaść w dół bezpiecznie za pomocą spadochronu. Natomiast, o ile niemiecki samolot był ostrzelony, jego załoga, choć mogła ocalić życie za pomocą spadochronu, była stracona dla Luftwaffe w dalszym ciągu wojny. Gdy chodziło o bombowce, oznaczało to stratę czterech starannie wyszkolonych ludzi.

„) tak nadeszła i przeszła pierwsza połowa września, i ciągle Niemcy nie mogli zniszczyć brytyjskiego lotnictwa i jako konsekwencję tego, wywalczyć panowania powiatu nad Anglią. I wielka niemiecka armia lądowa czekała za urwiskami Boulogne i Calais oraz wzdłuż kanałów w głębi lądu. Oczekiwanie nie obywało się bez strat. Nocą, jak to opisywałem z własnego doświadczenia wcześniej w tym dzienniku, nadchodziły bryty-

skie bombowce, bombardując porty, kanały i plaże, gdzie były zgromadzone i ładowane barki. Niemieckie Naczelne Dowództwo utrzymywało zupełne milczenie na ten temat. Nie wiadomo, jakie straty w ludziach i materiale poniesiono przez te uporczywe brytyjskie ataki. Nie mam urzędowych informacji w tej sprawie. Lecz na podstawie tego, co sam widziałem z tych bombardowań i co mi opowiadali niemieccy lotnicy, myślę, że jest nieprawdopodobne w wysokim stopniu, by armia niemiecka była kiedykolwiek zdolna zgromadzić w portach Boulogne, Calais, Dunkierki i Ostendy lub na wybrzeżach tyle barek lub okrętów, ile potrzeba do inwazji. Wątpię nawet, czy to było kiedykolwiek poważnie zamierzone”.

* * *

Na pytanie, czy Anglia byłaby w stanie stawiać skuteczny opór,

gdyby Hitler natychmiast po upadku Francji rzucił na nią całą swą siłę powietrzną i lądową — trudno dziś odpowiedzieć. Losy wojny są niezbadane i łatwo doznać zawodu przy stawianiu różnych hipotez. Czy Hitler odwdękał uderzenie na Anglię dlatego tylko, że chciał, czy też dlatego, że musiał — nie wiemy.

Jedno wiemy: nie ma siły na świecie zdolnej zniszczyć Anglię. Ilekroć w zmienionych losach wojny bogini zwycięstwa odwróci swe oblicze od narodu brytyjskiego, nie zwieszajmy głowy. Zwroćmy oczy wstecz. Wspomnijmy przesławną „Battle of Britain” i te słowa Churchilla:

„Walczyć będziemy w miastach, walczyć będziemy na polach, walczyć będziemy na wzgórzach, walczyć będziemy w dolinach! Nie poddamy się nigdy!”

S. C.

(Dalszy ciąg na str. 8)

Poloneza czas zacząć. — Podkomorzy rusza
 I, zlekka zarzuciwszy wyloty kontusza
 I wąsa pokręcając, podał rękę Zosi
 I, skłoniwszy się grzecznie, w pierwszą parę prosi.
 Za Podkomorzym szereg w pary się gromadzi —
 Dano hasło, zaczęto taniec — on prowadzi.

Nad murawą czerwone połyskają buty,
 Bije blask z karabeli, świeci się pas suty —
 A on stąpa powoli, niby od niechcenia,
 Ale z każdego kroku, z każdego ruszenia
 Można tancerza czucia i myśli wyczytać.
 Oto stanął, jak gdyby chciał swą damę pytać:
 Pochyla ku niej głowę, chce szepnąć do ucha —
 Dama głowę odwraca, wstydy się, nie słucha;
 On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie —
 Dama raczyła spojrzeć — lecz milczy upornie;
 On krok zwalnia, oczyma jej spojrzenia śledzi,
 I zaśmiał się nakoniec. Rad z jej odpowiedzi,
 Stąpa prędzej, pogląda na rywaliw zgóry
 I swą konfederatkę z czaplinemi pióry
 To na czole zawiesza, to nad czołem wstrząsa,
 Aż włożył ją na bakier i pokręcił wąsa.
 Idzie: wszyscy zazdroszczą, biegną w jego ślady
 Onby rad ze swą damą wymknąć się z gromady:
 Czasem staje na miejscu, rękę grzecznie wznosi
 I, żeby mimo przeszli, pokornie ich prosi —
 Czasem zamyśla zręcznie nabok się uchylić,
 Odmienia drogę — radby towarzysów zmylić,
 Lecz go szybkimi krokami ścigają natręty
 I zewsząd obwijają tańczeniemi skręty;
 Więc gniewa się, prawie na rękojeść składa,
 Jakby rzekł: „Nie dbam o was, zazdrośnikom biada!”
 Zwraca się z dumą w czole i z wyzwaniem w oku
 Prosto w tłum — tłum tancerzy nie śmie dostać w kroku,
 Ustępują mu z drogi — i, zmieniwszy szyki,
 Puszczają się znów za nim.

Brzmią zewsząd okrzyki:

„Ach, to może ostatni — patrzcie, młodzi —
 Może ostatni, co tak poloneza wodzi!” —
 I szły pary po parach hucznie i wesoło,
 Rozkręcało się, znowu skręcało się koło,
 Jak wąż olbrzymi, w tysiąc łamiący się zwojów:
 Mieni się cętkowata, różna barwa strojów
 Damskich, pańskich, żołnierskich, jak łuska
 błyszcząca,

Wyzłocona promieñmi zachodniego słońca
 I odbita o ciemne murawy węzłowia —
 Wre taniec, brzmi muzyka, oklaski i zdrowia!

ADAM MICKIEWICZ
 (Pan Tadeusz)

